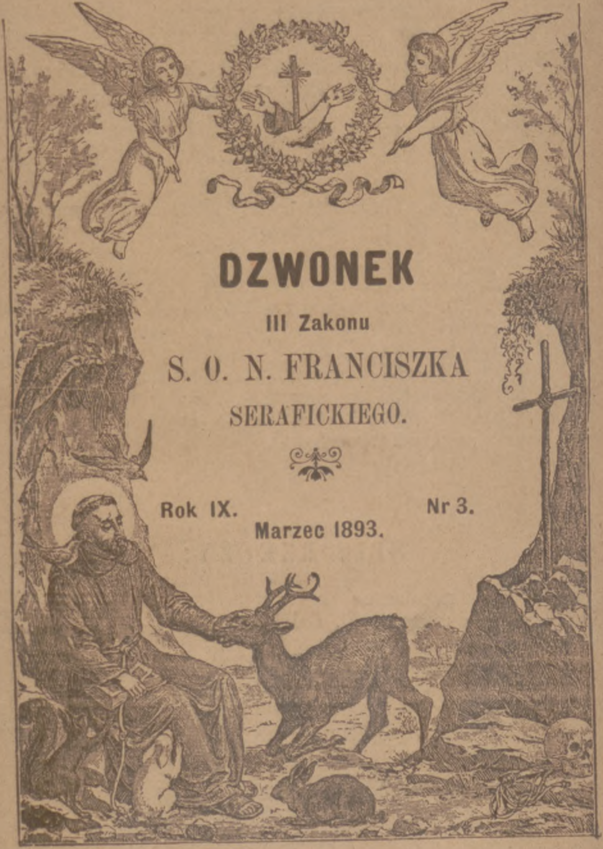


DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.

Rok IX. Nr 3.

Marzec 1893.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

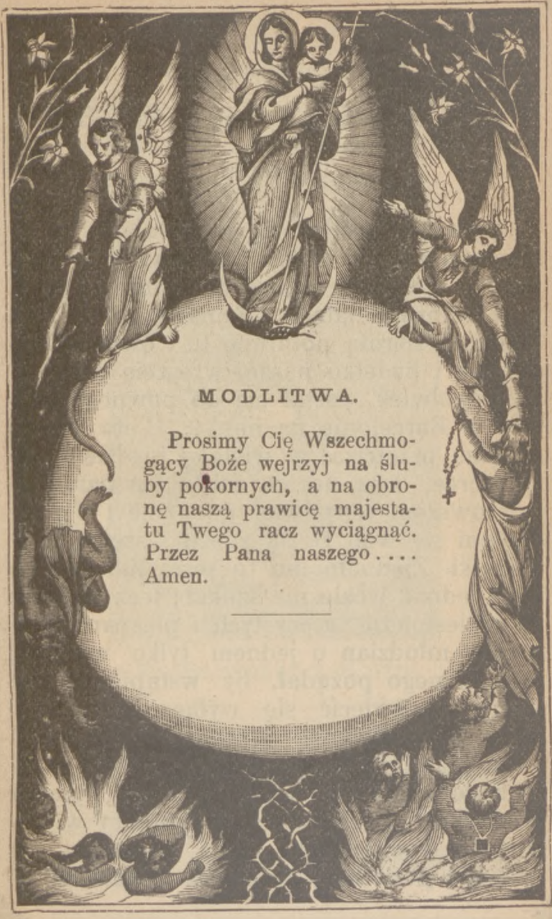
Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . ½ dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,“ płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:

Str.
Modlitwa miesięczna 65
Patron na marzec: Bł. Salwator 66
Dwie drogi do Nieba 77
Wykład reguły III. Zak. Ś. O. N. Franciszka 82
Kronika 90
Nekrologia 95
Składki na Świętopietrze 96
Prośby do Boga. . . . . na okładce.



MODLITWA.

Prosimy Cię Wszechmogący Boże wejrzyj na śluby pokornych, a na obronę naszą prawicę majestatu Twego racz wyciągnąć. Przez Pana naszego.... Amen.

Patron na miesiąc marzec

Błog. SALWATOR z HORTY.

(18 marca).

Salwator urodził się w Katalonii, miejscowości zwanej Santa Colomba w r. 1520. Bardzo wcześnie zaznał doli sierocej, gdyż w dziecinnych latach odumarli go rodzice. Biednym sierotą poturano tu i ówdzie, musiał też i bydełko pasać, wreszcie podrósłszy cokolwiek dostał się do pewnego szewca w Barcelonie na naukę. Lata swego terminu przetrwał w wielkiej biedzie i poniewierce, lecz się ani żalił, ani narzekał, lecz owszem cierpliwie, pobożnie i z poddaniem się woli Bożej znosił wszelkie niedostatki. Zjednało mu to serca ludzkie, on tego jednak wcale nie szukał; lecz już jako dwudziestoletni a czystych i pięknych obyczajów młodzian o jednem tylko marzył i tego jednego pożądał, by wstąpić do klasztoru i poświęcić się wyłącznej sprawie własnego zbawienia. Przyjęty do miejscowego klasztoru w Barcelonie nowicyat świątobliwie odprawił i dodany został innemu braciszkowi kucharzowi do pomocy w posługach kuchennych. Przy tej pracy tak niskiej i pośledniej zachował zawsze pogo



Bł. Salwator z Horty.

dną wesołość, swobodę umysłu i tę przedziwną prostotę dusz prawdziwie świętych. Obok tych niezwykłych zalet odznaczał się głęboką pokorą, zamiłowaniem przeróżnych umartwień i żarliwością w modlitwie. Pan Bóg też niejednokrotnie cudownie stwierdził, jak mu bardzo jest miłym ten wierny i cnotliwy sługa. Razu pewnego gdy brat kucharz zachorował, polecił O. Gwardyan Salwatorowi, by sporządził obiad. Salwator z ochotnem posłuszeństwem rozkaz przyjął, naczynia kuchenne poustawiał, a że jeszcze zbyt wcześnie było, ognia nie rozniecał, lecz kuchnię zamknął i pobiegł do kościoła, by wysłuchać mszy świętej. Tu tak zatonął w modlitwie, że zupełnie zapomniał o przysposobieniu obiadu. Tymczasem O. Gwardyan już około południa przechodząc wedle kuchni, zdziwiony tem że ją znalazł zamkniętą, poszedł szukać Salwatora, dopiero po dłuższym czasie odnalazł go w pewnym kątku kościoła. Zgniewany mocno, ostremi zgromił go słowy i wyrzucał jawne nieposłuszeństwo swym poleceniom.

Zdawało się jakby grom z jasnego nieba poraził Salwatora. Teraz dopiero przypomniał sobie, że kuchnia jeszcze zimna; przelękły rzucił się do nóg przełożonego i nic się nie usprawiedliwiając, ze łzami i skruchą prosił rzewnie o nałożenie mu odpo

wiedniej za to pokuty. Nie rozchodziło się jednak w tej chwili Gwardyanowi o to by go ukarać, tem bardziej że znał jego poczciwy i dobry żywot, — więcej trapił się tem, że porządek domowy naruszonym został, a zakonnikom nie przyrządzono w odpowiedniej porze posiłku. Strapiony zwrócił się w stronę kuchni... za nim jak cień podążył smutny Salwator. Otworzył kuchnię lecz jakież zdumienie ogarnęło obydwu, gdy już w naczyniach gotowe do podania do refektarza znaleźli porcye zakonne. — W milczeniu przycisnął Gwardyan nie mniej zdziwionego Salwatora do własnej piersi i zakreśliwszy nad nim znak krzyża świętego, odszedł, by opowiedzieć braciom zakonnym, jak pogrążonego w modlitwie Salwatora, wyręczyły w pracy ręce zapewne anielskie.

Po złożeniu ślubów zakonnych przeniesionym został Salwator do klasztoru w Tortozie. Tu z kolei piastował obowiązek kucharza, furtyana, wreszcie kwestarza. Jako kwestarz obchodzić musiał różne domy, a w nich z niejedną niedolą się spotykał. Tu bieda, tam smutek, tu znów nieszczęście lub ciężka choroba odsłaniały się oczom jego. A że był zawsze tkliwego serca a w dodatku i sam przeszedł ciężką w młodości swej szkołę życia — więc do głębi wzruszały go te niedole ludzkie i całem sercem

odczuwał troskę bliźniego gnębiącą. Niestety... nie mógł temu zaradzić, więc przynajmniej dobrem słowem pocieszał, lub krzyżykiem przeżegnał tych nieszczęśliwych. Rzecz atoli dziwna, że ilekroć któregoś z cho rych przeżegnał — taki niezawodnie do zdrowia i siły wkrótce powracał. To tak dalece rozsławiło imię Salwatora, że coraz więcej chorych przynoszono do furty klasztornej z natarczywą prośbą, by ich „święty braciszek“ przeżegnał. Doszło wreszcie do tego, że korytarze pełne były onych niemocnych, a wśród nich jak anioł pokoju przesuwał się Salwator, żegnając tych biedaków — poczem uradowanych odnoszono do domów.

Było to wszystko dobre i widocznie cudowne... ale — niepodobało się spokój lubiącym zakonnikom. Prosili tedy O. Pro wincyała, by Salwatora przeniósł w inne miejsce. Wysłano go więc w największej tajemnicy do pewnego na bardzo wyniosłej górze położonego klasztoru, niedaleko miasta Horty. Choć tajono usilnie miejsce jego nowego pobytu, w pierwszym jednak już zaraz tygodniu całe tłumy biednych nieszczęśliwych i kalek podążyły do Horty. — Skąd dowiedzieli się, że on tu przybył, to Bogu tylko wiadomo. Odtąd co tygodnia około dwóch tysięcy chorych przybywało

do klasztoru, ze łzami błagając by Salwator znak krzyża św. nad nimi uczynił.

Miał zaś ten święty braciszek zwyczaj taki, że swym pacyentom kazał się zgromadzać w kościele, tu krótką do nich miał przemowę, zachęcał wszystkich do szczerej spowiedzi i godnego przyjęcia P. Jezusa w Komunii św. zaręczając, że kto tego nie uczyni godnie, uzdrowionym nie zostanie. Potem gdy już chorzy tego dopełnili wychodził do nich powtórnie, wzywał pomocy Trójcy Przenajświętszej, odmawiał z chorymi modlitewkę do Niepokalanie Poczętej Maryi Panny, tej najlepszej lekarki wszystkich utrapionych, w końcu nad głowami chorych zakreślał znak krzyża świętego i — odprawiał do domów. Ta ostatnia chwila rozejścia się owych biedaków niesłychane wrażenie wywierała zawsze na obecnych Łzy, jęki, modlitwa, okrzyki radości i podziwu z odzyskanego zdrowia wzbijały się wstrząsającem echem pod sklepienia świątyni. Najtwardsze nawet serca drgały wzruszeniem, najwięksi niedowiarkowie odchodzili zbudowani. To też nic dziwnego, że sława cudów Bożych, spełnianych za pośrednictwem świętego braciszka, rosła i szerzyła się coraz bardziej a nawet z ościennych i dalszych krajów sprowadzała biednych chorych do klasztoru w Horcie. Odtąd sługę Bożego nazywano powszechnie

świątobliwym Salwatorem z Horty i to imię pozostało mu już na zawsze.

Wszystkie te jednak dzieła Boże, coraz nowe krzyżyki sprowadzały na Salwatora. Gdy razu pewnego na uroczystość Zwiastowania N. M. Panny przybyło około sześciu tysięcy kalek i różnych chorych do klasztoru i ci wszyscy odeszli uzdrowieni skoro Salwator nad niemi znak krzyża świętego uczynił, wtedy rzecz ta tak nadzwyczajna i rozum ludzki przechodząca spowodowała władze kościelne, że w tę sprawę wejrzały i zbadać ją postanowiły. Przypuszczano, nawet podejrzywano, czy też to nie za sprawą ducha nieczystego dzieją się te nagłe uzdrowienia. Wysłany atoli pokryjomu inkwizytor, znamienity dostojnik Kościoła, po dokładnem zbadaniu całej sprawy orzekł: że to Bóg tego maluczkiego i prostego braciszka wybrał widocznie jako narzędzie swej chwały i cudów.

Ale ani ten wyrok nie uchronił Salwatora od mnóstwa przykrości. Przełożeni w obawie, by ten dar cudów nie wzbił go w pychę, często go upakarzali, nawet kary nakładano nań ciężkie, przerzucano co chwila z klasztoru do klasztoru, to znów coraz nowe wkładano nań obowiązki, lecz to wszystko ani na chwilę nie zasmuciło Salwatora, ani na mgnienie oka go nie zniecierpliwiło. Cichy, ślepo posłuszny, ze swą święt-

tą prostotą i pokorą, równym umysłem przyjmował te nagany, kary przeniesienia i różne ciężkie próby. A gdy mu już coś bardzo dokuczyło, znak krzyża świętego kładł na czole i zaraz mu wracał jego święty pokój.

Ta właśnie cisza wewnętrzna i bezustanna równowaga umysłu bardzo zadziwiła pewnego dostojnego księcia, który nie umiejąc tego sobie wytłómaczyć, raz z nienacka zagadnął Salwatora:

— Cóż, nic cię to bracie nie wzrusza, że tak ostro z tobą postępują?

— Nic wcale. Uważam się za wór słomy mało przydatny, któremu wszystko jedno, czy go w pięknym pokoju postawią, czy w stajni porzucą.

I jak sam mówił, tak też rzeczywiście czynił. Uważał się zawsze za sługę niepożytecznego, wszędy ostatnie zajmował miejsce, pracował dla dobra klasztoru i wedle rozkazu przełożonych aż do ostatniego możliwego wysilenia, cierpliwie znosił wszystkie uciski, a siły potrzebnej szukał w znaku krzyża świętego. Ostatnie dwa lata przeżył w Sardynii w klasztorze Cagliari i tam dnia 18 marca 1567 święty swój zakończył żywot. Po śmierci tak jak i za życia słynął szeroko cudami, do grobu świętego męża zbiegały się rzesze zdaleka, a tysiące niemocnych tu swe napowrót odzyskało zdro-

wie. Papież Klemens XI ogłosił go: Błogosławionym. Bogu za to niech będą dzięki.

Uwagi nad żywotem.

1. Rozważ, jakich przedziwnych cudów dokonywał ten błogosławiony Salwator w onym świętym znaku krzyża Pańskiego. Przy tem jednak nie zapominaj, że tym tylko jego przeżegnanie przywracało zdrowie, którzy wpierw się sami o zdrowie duszy postarali. Bo jak mawiał mąż ten święty: „Bóg jest dobry i chętnie człowieka wspiera, ratuje i z wszelkich niemocy dźwiga, lecz niechże człowiek, zanim Pana Boga o rzecz dla ciała potrzebną poprosi, wpierw stan własnej duszy zbada, ażali godną jest dobroci i miłosierdzia Bożego. Czyż ten, który jest przeciwnikiem Bożym, — a takim jest każdy grzesznik — może roztropnie spodziewać się lub domagać dobrodziejstw Pańskich dla siebie? Taki niech się wprzód przed Bogiem ukorzy, w Sakramencie Pokuty odrodzi, łask niebieskich godnym stanie i dopiero o co trzeba pokornie prosi“. Z tych słów bierzmy naukę dla siebie. Jest ci bo w krzyżu świętym moc wielka i cudowna, a i to prawda, że zeń zbawienie wszelkie dla dusz ludzkich płynie, — lecz nie dla wszystkich, jeno dla tych co tego godne i Bogu stale są wierne. Więc też i my gdy o cokolwiek dla duszy

czy dla ciała prosimy, a wysłuchane swe prośby mieć chcemy, wpierw przyjaciółmi Bożymi się stawajmy, a potem z całą skruchą, z najżywszą wiarą, z niezachwianą ufnością we wszechmoc Bożą, krzyżem świętym czoło swe znacząc, prośmy, lecz nie o cobądź — tylko o to co rzeczywiście i przedewszystkiem dla duszy nam niezbędne, a doświadczymy za tem przeżegnaniem się i modlitwą, cudownej mocy, jaka z krzyża spływa. Czyś zawsze w ten sposób używał znaku krzyża świętego i czyś zawsze jako przyjaciel Boży prosił o to coć potrzebne dla duszy i ciała?

2. Powiada świątobliwy Tomasz a Kempis (II. 12) w swej prześlicznej księdze o naśladowaniu P. Jezusa tak: „W krzyżu zbawienie, w krzyżu życie, w krzyżu obrona od nieprzyjaciół, w krzyżu źródło niebieskiej słodkości, w krzyżu moc umysłu, w krzyżu wesele ducha, w krzyżu szczyt cnoty, w krzyżu doskonałość świętości! Nie masz zbawienia duszy, ani nadziei wiecznego żywota... jeno w krzyżu!“ Skoro tedy tyle dobra jest w krzyżu, a używajmyż go jak najczęściej i niech się ten krzyż stanie cechą, znamieniem i godłem całego życia naszego. Z rana po ocknieniu się pierwszą czynnością naszą niech będzie pobożne przeżegnanie się. Znakiem krzyża świętego rozpoczynaj i kończ każdą modli

twę, każdą pracę, wszelką sprawę. Gdy z domu wychodzisz, przeżegnaj się, gdy wracasz, uczyń toż samo. Nie wstydź się nigdy krzyża i jaknajczęściej go używaj, a wtedy każda czynność twoja mieć będzie opiekę i błogosławieństwo Tego, który na krzyżu o twojem dobru pamiętał. Zechciej teraz pomyśleć: czyś używał dość pilnie tego znaku świętego?

3. Pamiętaj też, że w krzyżu najlepsza obrona od wszelkiego złego. Wszakci to na krzyżu Zbawiciel zwyciężył i poskromił szatana, który jest źródłem wszystkiego złego, a nam niebo zawarte otworzył i dał możność zbawienia. A nie widziałżeś mój drogi? jak to przy chrzcie św. kapłan nad niemowlęciem tylekroć razy krzyż kreśli i kreśli, czy wiesz czemu to czyni? Oto aby od dziecięcia odpędzić złego ducha i nie dać mu władzy nad niem. Tak czyńże i ty ilekroć poczujesz pokusę złą w duszy, skłonność do grzechu, do złamania przykazań Bożych, do sprzeciwienia się woli Wszechmocnego — kładź krzyż święty na się — byś nim odegnał precz kuszącego szatana, a Bogu wiernym pozostał. Tak samo znaku krzyża świętego używaj gdyś w niebezpieczeństwie jakiemkolwiek zdrowia czy życia. Gdy cię smutek przyciska, gdy boleść ugniata, gdy świat się odwraca, ludzie opuszczają, niesumienni dręczą, napastnicy gro-

żą, źli prześladują... wtedy krzyżem świętym się wzmacniaj a i pomoc Bożą ujrzysz — i złożysz dowód: że obyczaj chrześciański w swem sercu chowasz.

O. Czesław, Bernardyn.

DWIE DROGI DO NIEBA.

Pewnego razu, gdy św. Franciszek przechodził z Borgo do Santo Sepolcro, niedaleko zamku na górze Casale spotkał się ze szlachetnym i bardzo miłym młodzieńcem, który powitawszy uprzejmie św. Franciszka, prosił go o przyjęcie do zakonu mówiąc:

Od dłuższego czasu pragnę usilnie wstąpić do waszego ostrego i pokutniczego zakonu, czy nie mógłbyś mój Ojcze przyjąć mnie do grona swych braci i wziąć mnie zaraz dzisiaj ze sobą?

— Widzę mój synu, odrzekł na to święty, iż jesteś zanadto delikatny i zbyt światowy, nie wiem, czy potrafisz zastosować się do naszego najwyższego ubóstwa i bardzo ostrego życia?

Młodzieniec nieco się namyślając, zaczął powtórnie o przyjęcie prosić, a po chwili rzekł:

— Alboż to wy, mój Ojcze, nie jesteś cie ludźmi tak jako i ja. Jeżeli wy możecie ostre i pokutnicze prowadzić życie, toż samo i ja za łaską Jezusa Chrystusa może tak żyć potrafię.

Uzasadniona odpowiedź i pokorna prośba spodobała się św. Franciszkowi, uściskał i pobłogosławił młodzieńca, kazał mu iść z sobą — przyoblekł go w suknie zakonne i dał mu imię: Anioł.

Młodzieniec ów w nowicyacie odznaczał się osobliwszą pobożnością i był pociechą dla świętego Franciszka i braci.

Po złożeniu profesyi niezadługo został wybrany na Gwardyana w klasztorze nowo zbudowanym na górze Casale.

Za jego tam przełożeństwa w górzystych okolicach klasztoru ukrywało się trzech zbójów. Przyszli oni pewnego dnia do klasztoru, i zażądali od brata Anioła jako Gwardyana, sutej gościnności, wykwintnych potraw i wybornego wina. Gwardyan poznawszy zbójców i usłyszawszy ich niemożliwe wymagania, najpierw uprzejmie do nich przemawiał i do pokuty ich zachęcał, gdy jednakże zbójcy z jego słów szydzili i przy wymaganiach swoich trwali, brat Anioł mocno ich skarcił i surowo zbrodnie im wyrzucał mówiąc: „co chcecie od nas ubogich wy ludzie okrutni i zbrodniarze, nie boicie się sądów i kary Boskiej; napadacie na nie-

winnych, obdzieracie ich z własności i zabijacie w lasach. Zamiast uczciwie pracować, bliźnich swoich wspierać, wy oddajecie się obrzydliwemu próżniactwu i tak okrutnemu rzemiosłu Nam nie godzi się was w gościnę przyjmować, i w klasztorze was u siebie przetrzymywać. Idźcież sobie precz i nie pokazujcie się więcej". Rozgniewani zbrodniarze zapowiadając zemstę, odeszli.

Po chwili niejakiej przychodzi do klasztoru św. Franciszek niosąc pełen dzban wybornego wina ukwestowanego i kilka bochenków chleba. Dowiedziawszy się o surowem obejściu się ze zbójami, — święty Franciszek zganił za to brata Anioła mówiąc: „Trzeba ci wiedzieć mój bracie Aniele, że grzeszników należy się prowadzić do Boga łagodnością i uprzejmością, szorstkie obejście nie zawsze się udaje, wzorem miłości i łagodności dla nas niech będzie nasz Zbawiciel Jezus Chrystus, który jak nas poucza jego święta Ewangelia, dla grzeszników z nieba zstąpiwszy, nauczał, że nie potrzebują lekarza zdrowi ale chorzy, z grzesznikami i zbrodniarzami łagodnie się obchodził, a nawet w gościnę do nich się zapraszał. Ponieważ brat Anioł zbłądził przeciw miłości i Ewangelii Jezusa Chrystusa wykroczył, przeto ja pod posłuszeństwem świętem nakazuję bratu, wziąć ten dzban

wina i kosz chleba, zanieść to wszystko owym zbójcom do lasu. Gdyby oni za daleko już od nas odeszli i w lasach się gdzieś zgubili, masz ich dotąd szukać po górach i kniejach dopokąd ich nie znajdziesz. Spotkawszy się z nimi oddasz im odemnie ten posiłek, potem przed nimi uklęknąwszy w pokorze oskarżysz się ze swego ostrego z nimi obejścia, za które ich przeprosisz i powiesz, że brat Franciszek posyła im ten dar i usilnie prosi, aby się poprawili i od tej chwili nic złego ludziom nie wyrządzali, ale żeby nawróciwszy się przez szczerą skruchę do Boga za grzechy swoje pokutowali. Jeżeli to wszystko uczynią, ja z mej strony postaram się dla nich o utrzymanie a na niczem zbywać im nie będzie".

Usłyszawszy słowa napomnienia brat Anioł odszedł szukać w lesie zbrodniarzy a św. Franciszek przez ten czas gorąco modlił się przed Ukrzyżowanym Chrystusem o łaskę nawrócenia dla nich.

Posłuszny brat Anioł nie długo szukał opryszków. Modlitwa św. Franciszka sprawiła, że wkrótce ich odnalazł, jak mu rozkazano na klęczkach zbójców przeprosił i oddał im chleb i wino.

Gdy zbójcy gościnę spożyli, taką między sobą rozpoczęli pogadankę:

„Ach biada nam nędznikom i nieszczęśliwym! — mówił z nich jeden — jakież

kary w piekle ponosić będziemy. My, co obdzieramy ludzi, ranimy i zabijamy, spokojni jesteśmy, nic sobie ze zbrodni okrutnych nie robimy — przeciwnie ten oto pokorny i święty braciszek, który nas słusznie skarcił kilkoma słowy, nie miał spokoju że nas obraził i z klasztoru odepchnął, on przed nami klęka, płacze i o przebaczenie prosi. Ach prawdziwie to są bracia święci godni wszelkiego szacunku u Boga i ludzi, to są dzieci Boże godne nieba. Ale my synowie piekła, tyloma zbrodniami obrażając Boga, czy możemy spodziewać się miłosierdzia Bożego?“ Gdy jeden z nich podobne wypowiadał słowa, wszyscy inni zamyśleni i dziwnie skruszeni głowami potakiwali.

— Tak jest a nie inaczej odpowiedzieli. Nieszczęśni my, cóż uczynimy! Pójdźmy do św, Franciszka, a gdy on nas upewni, że Bóg może być nam miłosierny, wtenczas uczynimy to co nam sam dla zbawienia duszy czynić zaleci.

Rada ta podobała się wszystkim, wstali więc i poszli do świętego a ten mile ich przyjąwszy wiele im mówił o miłosierdziu Boga i Jego dobroci; co wysłuchawszy zbrodniarze, skruszeni padli mu do nóg i ze łzami prosili o przyjęcie do zakonu pokuty. Święty Franciszek żalem ich rozczulony prośby ich wysłuchał, oddał ich najpierw na pewien czas na próbę, a potem

dawszy im suknie pokutne do grona swych braci ich zaliczył.

Nieszczęśliwi zbrodniarze, całkowicie oddali się życiu pokutniczemu — odtąd gorąca modlitwa, umartwienie, praca, nocne czuwanie, krwawe dyscypliny, były ich zajęciem. Podczas gdy brat Anioł młodziuchny i niewinny wstąpiwszy do zakonu szedł do nieba drogą niewinności i świętej czystości, nawróceni trzej zbrodniarze szli także do nieba, ale drogą pokuty i ciągłego umartwienia Bo dwie są drogi do nieba: droga niewinności i droga pokuty; temi drogami idzie bardzo wielu braci i sióstr III Zakonu i innych chrześcian katolików. Jeżeli kto grzesząc zeszedł choćby raz tylko z drogi niewinności temu pozostaje tylko droga pokuty i takowej imać się powinien.

O. F. K.

WYKŁAD

reguły III Zakonu S O. N. Franciszka.

Rozdział XII.

Mają się strzedz ile mogą przysiąg uroczystych.

„*Niech wszyscy wstrzymują się od przysiąg „uroczystych, chybaby byli zmuszeni konie„cznością w wypadkach przewidzianych*

*„przez Stolicę Apostolską, to jest: dla po-
„koju, z powodu wiary, dla odparcia po
„twarzy i aby dać prawdziwe świadectwo;
„także w kontraktach kupna, sprzedaży i
„darowizny, gdy się to będzie zdawało
„potrzebnem. Będą unikali z największą
„starannością przysiąg w rozmowach zwy-
„kłych a jeżeli kiedykolwiek kto nieostro-
„żnie przysięgnie (jak się to często zdarza
„tym, którzy dużo mówią), tegoż dnia wie-
„czorem, gdy będzie sobie przypominał
„swoje wykroczenia, niech odmówi trzy
„razy modlitwę Pańską, jako karę za
„nieostrożnie uczynioną przysięgę. — Na-
„koniec niech każdy pamięta, że ma na-
„kłaniać swoich domowników do służby
„Bożej.“*

W najnowszej konstytucyi do tej reguły, rozdział powyższy tak jest określony:

*„Nie będą nigdy przysięgali chyba z konie-
„czności. Będą unikali słów szpetnych, żar-
„tów błazeńskich. Wieczorem będą robić
„rachunek sumienia, a jeżeli dostrzegą jaki
„błąd tego rodzaju, niech się poprawią
„przez skruchę.* (r. II. §. 10).

Błogosławiony Ojciec Franciszek już w regule dla I Zakonu polecił, by wszyscy bracia najświętsze Imiona Boże jak najbardziej czcili, szanowali i na miejscach drogich składali. „Najświętsze także Imiona Jego i słowa pisane, gdziekol-

wiekbym znalazł na miejscach nieprzystojnych, chcę zbierać i proszę aby były zbierane a na uczciwem miejscu składane. (Reg. Braci Mniejszych). Łatwo więc zrozumieć, że jeśli świętemu Patryarsze tak bardzo się rozchodziło, by imiona święte chociaż tylko pisane w uczciwości przechowywano, toć tembardziej zależało mu na tem, by w mowie żywej Imię Boże nie było nadużyte, pohańbione, lub wzgardzone, i to było powodem umieszczenia tego rozdziału w regule tercyarskiej. Że zaś przysięga, w której zasłaniamy się powagą Imienia Bożego i takowe na świadectwo wzywamy, jest najuroczystszą formą wezwania i największe za sobą doczesne i wieczne pociąga skutki, przeto Patryarcha pragnąc osłonić tercyarzy od częstych, a jeszcze bardziej od lekkomyślnych przysiąg, w ogóle takowych wzbronił i tylko w ostatecznej konieczności składać takową zezwala. Cóż to bowiem znaczy przysięgać? Przysięgać znaczy brać Boga na świadka, że się mówi prawdę, a przysięga sama jest zeznaniem, którego prawdziwość sam Bóg ma stwierdzać. Różne są zwroty przysięgi, ten mówi: Bóg mi jest świadkiem, biorę Boga za świadka, na Boga się klnę, jak mi Bóg miły, jak Boga pragnę mieć przy skonaniu; inni jeszcze króciej mówią: jak Boga kocham,

przysięgam Bogu, da li Bóg i t. p. Nie zawsze nawet trzeba wyraźnie wymieniać Imienia Bożego a i tak przysięga ma swą niesłychaną moc i wagę, bo choć się samego Pana Boga nie wspomina, to odwołuje się człowiek na te dzieła Jego w których najświętsza Wszechmoc Boża jest widoczną, lub łatwo jej się domyśleć. I tak n. p. mówić zwykli niektórzy: klnę się na głowę moją, na duszę moją, na dzieci moje, jak sobie szczęścia pragnę, klnę ci się na sumienie, sumiennie mówię i t. d.

Wszystkich tych zwrotów przysięgi ani bym nawet zdołał wyliczyć, tak są rozmaite i liczne — a w jakiejkolwiekbądź one występują formie, zawsze mają niezmierną wagę i jeśli ich się kłamliwie używa, ciężkiego i śmiertelnego grzechu stają się powodem. Lecz choćby się nawet i prawdę szczerą zawsze mówiło, nie godzi się na nią zaklinać lub przysięgą ją stwierdzać, chyba żeby ktoś do tego był zmuszonym i to w wypadkach jak powiada reguła „przez Stolicę Apostolską przewidzianych“. Obostrzenie to było dobre nietylko w XIII stuleciu, lecz i dziś jest niesłychanie na czasie, gdy się na nieszczęście ludu rozwielmożniło kłamstwo, obłuda, podejście, chytrość, które częstokroć pod płaszczyk Imienia Bożego wcisnąćby się rade, byle tylko

sobie zjednać pozór prawdy, lub wywalczyć chwilowe dobro.

Ileż to razy słyszymy na uściech tego i owego przysięgi najświętsze, a niemal zawsze w rzeczach błahych lub nawet wprost kłamliwych? Czyż nie bierze zgroza na podobnie potworną lekkomyślność, szyderstwo i naigrawanie się z Boga? Czyż i tercyarze mają tak na co bądź szermierzyć Imieniem Najświętszem? Nie... nigdy! każdy z was niech zawsze mówi szczerą prawdę, bez obłudy i udania, a ci do których mówicie jeśli chcą: niech wierzą, a nie... to zostawcie im do woli; ale Imienia Bożego dla lada głupstwa, dla błahe go powodu, dla niedowierzania czyjegoś, nie używajcie wcale. Niech sobie ludzie zresztą co chcą myślą, lub o was mówią, tercyarzom zawsze w pamięci mieć należy słowa Chrystusa Pana i niemi się rządzić: *„a niechaj mowa wasza będzie: jest... jest, nie... nie, a co nadto więcej jest, od złego jest.* (Mat. V. 37.)

Czasami atoli może się tercyarz znaleść w takiem położeniu, że przysięgę i to uroczystą złożyć musi. Tu nadmienię, że pod przysięgą uroczystą rozumię taką, którą się wykonuje przed ołtarzem, lub wobec sędziego. Natenczas zeznanie nasze ze wszech miar powinno być najdoskonalej rozważone, by ani jednego zdania, ani jednego

słowa nie wygłosić bez głębokiego namysłu, lecz oprzeć takowe na niezachwianym fundamencie prawdy i sprawiedliwości, boć taka przysięga to czyn niezmiernie ważny i w skutkach doniosły. Seraficki Prawodawca dopuszcza takiej przysięgi: *„dla pokoju, z powodu wiary, dla odparcia potwarzy i aby dać prawdziwe świadectwo"*. Prócz tych powodów dodaje także następujące: *„w kontraktach kupna, sprzedaży i darowizny"*, lecz zaraz zamieszcza ten znaczący dodatek: *„kiedy to będzie się wydawało potrzebnem"*, z których to słów wnioskować można, że w tym ostatnim wypadku nie bardzo z przysięgą spieszyć się wypada, lecz raczej wtedy ją dopiero składać, gdy tego władze przełożone stanowczo zażądają.

Taką jest zasada postawiona przez św. Franciszka i tę też w całej pełni utrzymuje Leon XIII mówiąc w swej najnowszej konstytucyi: *„nie będą nigdy przysięgali, chyba z konieczności"* (r. II. §. 10).

Prócz przysiąg takich uroczystych zwykli ludzie używać w potocznej mowie przysiąg zwykłych prywatnych, o których już powyżej nadmieniłem, że się łączą one lub nie łączą z wezwaniem Imienia Bożego. Ten rodzaj przysiąg zarówno bardzo naganny przybiera też nader często formę klątw codziennych, które są nie czem innem, lecz także ciężką obrazą Bożą. Tych klątw wystrzegać

się bardzo należy. Źródło ich w naszej krewkości, niepohamowaniu, gniewie, a częstokroć we fatalnem przyzwyczajeniu. Nie ma nic smutniejszego nad widok takiego człowieka, który rozgniewany klnie i zło rzeczy. Przypatrz się mu z uwagą: jak źrenice się mu rozszerzają, oczy ciskają błyskawice, twarz się wykrzywia i straszną robi, usta bledną i drżą, z warg piana się toczy, całe ciało jak w gwałtownej febrze się trzęsie, a język ze złośliwością i niepohamowanym jadem wyrzuca coraz straszniejsze wyzwiska, obelgi i przekleństwa. Taki w zapamiętałości swej klnie wszystkich i wszystko, niczem mu niedogodzisz, niczem go nie uspokoisz, co mu w ręce wpadnie niszczy, rzuca, gruchocze, a nieraz w zapamiętałości swej przeklina samego siebie, a co już najokropniejsze: przeklina Boga, Matkę Najświętszą, świętych Pańskich; nie uszanuje krzyża na którym skonał zań Zbawiciel, nie są mu święte ani Sakramenta, których miano do swych bluźnierstw miesza. Nie jestże to potwór raczej — niźli człowiek na obraz i podobieństwo Boże stworzony? Taki przeklętnik sobie i innym jest szkodliwy; szkodzi własnemu ciału, bo mówi Pismo Boże: *„Gniew umniejsza dni"* (Ekkl. 30, 26.) *„gniew zabija głupiego"* (Job. 5. 2.) Szkodzi własnej duszy: *„bo kto jest prędki do gniewu, będzie ku zgrzeszeniu*

skłonniejszy“ (Przysł. 24, 22). Taki nieobliczone szkody i nieszczęścia wnosi do domu własnego, bo gdzie są klątwy na porządku dziennym, tam nie ma zgody, zaufania, serdeczności, które stanowią podstawę rodzinnego szczęścia. Nie znajdziesz w takim domu błogosławieństwa Bożego, nie gości tam anioł pokoju, lecz od rana do nocy wściekają się zwady i kłótnie, przekleństwa i wrzaski, zgorszenia i bluźnierstwa, bójki, a nawet zabójstwa — jednem słowem: dom taki to istne piekło, w którym się rozsiadła obraza Boża i morderczy chichot szatanów.

Strach, lęk i zgroza bierze, gdy się człowiek zastanowi, do czego doprowadzają owe z początku zdawałoby się nieznaczne a potem coraz gwałtowniejsze wybuchy gniewu i przekleństw. Dlatego to św. Elżbieta tak zawsze łagodna i na nędze ludzkie wyrozumiała, ze wstrętem się odwracała słysząc słowa próżne, namiętne, lub gniewliwe. Ścierpieć nie mogła w swem otoczeniu nikogo, kto się rządził passyą i łatwym był do przysiąg lub klątw — a jeśli kogoś nawet jej obecność pohamować nie zdołała, zwracała się doń z całą surową powagą i stawiała pytanie: „a Pan Bóg? czyż sądzisz, że cię nie widzi? nie słyszy? i nie ukarze?“

O. Czesław, Bernardyn.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE I ZAKONNE.

Pielgrzymka polska do Rzymu. Na mocy polecenia JE. ks. kardynała Dunajewskiego, księcia biskupa krakowskiego, mam zaszczyt upraszać Szan. Redakcyę o podanie do publicznej wiadomości, że pielgrzymka polska do Rzymu na jubileusz biskupi Ojca św. Leona XIII wyruszy z Krakowa mniej więcej dnia 5 kwietnia r. b. po południu. Na ten bowiem czas toczą się układy z kolejami żelaznemi tak austryackiemi jak i włoskiemi.

Pielgrzymi zatrzymają się jeden dzień w Padwie, jeden dzień w Lorecie i jeden dzień w Assyżu. W Rzymie zabawią dni dziesięć, t. j. od 10 kwietnia rano do 19 kwietnia wieczorem. Z powrotem pojadą przez Florencyę, Bolonię, Wenecyę i Wiedeń z prawem zatrzymania się w tych miastach tak długo, aby cała podróż od dnia wyjazdu aż do powrotu do Krakowa wynosiła dni 60. Z Rzymu przysługuje im prawo zrobić wycieczkę do Neapolu za połowę ceny jazdy. Oraz mogą w północnych Włoszech za połowę ceny zwiedzić Medyolan i Turyn.

Ceny jazdy z Krakowa do Rzymu, jak wyżej, i z powrotem do Krakowa będą mniej więcej takie: I klasa 110 złr., II klasa 80 złr., III klasa 50 złr.

Bliższe warunki po ukończeniu umowy z kolejami będę miał zaszczyt cokolwiek później podać do publicznej wiadomości.

Tenczynek p. Krzeszowice 3 lutego.

X. Dr. Wincenty Smoczyński.

Od Redakcyi. Z powyższego ogłoszenia wynika, że pielgrzymka Polska do Rzymu odbędzie się w pierwszych dniach kwietnia. Kto z tercyarzy chce jechać - *niech się zaraz jaknajprędzej zgłasza* do X. Prałata Smoczyńskiego w Tenczynku, poczta Krzeszowice. I tylko tam a nie gdzieindziej zgłaszać

się i w sprawach pielgrzymki pisać należy. Ponieważ ta pielgrzymka tą samą uda się drogą jak pierwsza, przeto radzę wszzstkim co jadą, aby sobie w redakcyi „Dzwonka" nabyli książeczkę pod tytułem: *Pielgrzymka polska do Rzymu przez O. Czesława Bogdalskiego.* Tam cała droga i te miejsca święte, gdzie się wstępuje, dokładnie są opisane. Kosztuje książeczka 15 centów (30 fen.), a z pocztą 20 centów (40 fen.) Zapas tych książeczek jest mały.

Kalwarya Zebrzydowska. W Imię Jezusa! Upraszam w pokorze O. Redaktora Dzwonka, ażeby raczył umieścić publicznie doznaną łaskę w kościele OO. Bernardynów we Lwowie. Również dwa doznane cuda w kościele OO. Bernardynów w Kalwaryi Zebrzydowskiej.

„We Lwowie przed trzema laty, pożyczyłam książkę do nabożeństwa, od religijnej osoby p. Maryi B., która ceniła nader tę książkę, jako pamiątkę po dobrej matce. Odchodząc dosyć daleko na noc podczas drobnego deszczyku, wstąpiłam na szklankę mleka do mleczarni i wypiwszy przy stoliczku, przy którym złożyłam chustkę dużą i na niej książkę — wstałam, aby odejść parę kroków, dla zapłacenia. Zaledwie się odwróciłam, gdy jakiś jegomość już usiadł na moim miejscu, i książki na chustce nie ujrzałam. Zdziwiona będąc, pytam, gdzie rzeczy moje?.. gdy on mi już wskazuje chustkę moją przy innym stole, że sam przeniósł — ale książki nie było. Ja go zapytałam: Któż pana upoważnił?.. bo książki mej niema. On nie odrzekł ani słowa, ale dalej z zajęciem czytał gazetę. Oczywiście będąc sama — czując się w głębokiem zmartwieniu, — nim odeszłam, pierwej mu się przypatrzyłam, jako mi podejrzanemu. Całą noc twarz moja była łzami zalana, mimo przedstawień otaczających mnie osób. Już nie poszłam do spowiedzi, ale w kościele OO. Bernardynów, padłam krzyżem, przed cudownym Panem Jezusem, błagając we łzach temi słowy: wiem, że ta obca książka, powierzona mi, wrócić

się nie może, ale ustrzeż mię Panie od wpadnięcia w złą opinię, u tak zacnej osoby, bo któż to uwierzy, że od wczoraj już jej niema. I przyszedłszy nie miałam odwagi jej oznajmić tak nadzwyczajnego wypadku — ale w końcu opowiedziałam. Bóg i to zrządził, że dobrotliwie mi przedstawiła, abym się nie martwiła. Po obiedzie u tej pani Maryi B., na ulicy Fredry, wzięłam gazetę do ręki i wyczytałam, że w porządnym stroju rzezimieszek, napadł na szewca i nożem go przebić chciał, ale spłoszony zniknął. Ja nie tracąc czasu wstałam — i prosząc pani B. aby sługę posłała ze mną do policyi dla wskazania mi, gdzie mam oznajmić iż z podobnym opisem pan jakiś zabrał tę książkę. Gdy to oznajmiłam panu komisarzowi Krzepińskiemu, w tej chwili mi doręczono tę pożądaną książkę, z oznajmieniem, że ją przy sprowadzonym rzezimieszku znaleziono. Miałam w myśli zawsze to podać, lecz odkładając z dnia na dzień, a doznawszy znowu wielkich dwu łask w kościele OO. Bernardynów w Kalwaryi Zebrzydowskiej — już czując tak wielkie wyrzuty sumienia, że chwili nie miałam spokojnej, bo obecnie byłam za karę tej opieszałości ciężką i niebezpieczną chorobą nawiedzona. Całe dwa miesiące przebywałam u mej córki we Lwowie, wielu osobom wiadomo, .że bardzo ciężko chorowałam na katar żołądkowy i chorą jeszcze przyjechałam tu na Kalwaryę. W gorącej modlitwie przed cudownym obrazem Matki Boskiej i przy ofierze Mszy świętej uczułam się zupełnie zdrową, a powróciwszy do pomieszkania, dziwnie było wszystkim wierzyć, że mnie zdrową widziano. Chciałam zawsze podać do jakiego pisemka publiczne podziękowanie, ale niepojmuję dla czego się zaraz nie zdecydowałam, odkładając z dnia na dzień. Naraz, wcale bez przyczyny, dostałam teraz w jesieni najokropniejrzych cierpień kataru żołądkowego i przez parę tygodni co wzięłam do ust zaraz wyrzuciłam i byłam jak cień chodzący, a później leżałam już i wszyscy zwątpili o mojem życiu.

Leczyłam się lekarstwami, ale nie widział nikt skutku i już chorując kilka tygodni, poszłam do kościoła do spowiedzi. O Boże! już w kościele żadnych nie doznałam cierpień — aż późno wieczorem, ale coraz lżejsze. Później uporem, zabrałam się na Mszę świętą żałobną, za dusze członków III Zakonu i byłam na egzekwiach, tam prosiłam w duchu dusz zmarłych, aby się modlili dla mnie o zdrowie. Już na Mszy świętej nie do wysłowienia było mi lepiej, a w dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny!.. już zupełnie niedoznawałam żadnych cierpień i ta przestraszająca bladość mej twarzy przemieniła się w tak zdrową cerę, że wszyscy z podziwieniem patrzyli na mnie. Prawda i to, że pochlubić się mogę z miłosierdzia i łaski Boga, że nadzwyczajnie dobre mam dzieci, to też mam w Bogu nadzieję, że im błogosławić będzie, bo wszędzie były modły o moje zdrowie. Składając Matce Boskiej Kalwaryjskiej publiczne podziękowanie, umrę z wyrzutem sumienia za takie moje zaniedbanie.

Kalwarya obok klasztoru.

Weronika Popielowa
Siostra III Zak.

Z Waxmundu. Przed dwoma laty zaprowadzone zostały tu przez czcigodnych OO. Letusa Olszewskiego i Hieronima Zmarza, obu z Kalwaryi Zebrzydowskiej w uroczystość Najsłodszego Imienia Jezus stacye drogi krzyżowej i tercyarstwo. Początki były dość trudne, bo wolnomyślcy Waxmundzcy publicznie natrząsali się z tercyarstwa, lecz posiew Boży wydał obfity plon, gdyż obecnie liczy tu tercyarstwo przeszło 300 członków obojga płci i to należą tu dyecezyanie trzech dyecezyi, spiskiej, tarnowskiej i krakowskiej. Dla Spiża wybrano tu przełożonym Pawła Czarnogórskiego, nauczyciela dziatwy z Małej Frankowej. Dla Krościenka, Maniów, Ostrowska i Harklowej postanowiono przełożonych Andrzeja Nowaka i Katarzynę Cudzik, zaś dla Waxmunda Szymona Mroszczaka i Franciszkę Rogal. Zgroma-

dzenia odbywają się tu miesięczne, zazwyczaj w Uroczystości Najśw. Panny Maryi. Prócz tercyarstwa jest tu Apostolstwo i arcybractwo rzymskie kanonicznie zaprowadzone a każde z nich liczy po 750 członków i wspólne modlitwy odmawiają uroczyście członkowie w każdą pierwszą niedzielę miesiąca; Prócz tego jest tu Komunia św. wynagradzająca, jest 10 róż żywych: żonatych, zamężnych i panien. Jest tu dzieło dziecięctwa P. Jezusa liczące już przeszło 150 dzieci z parafii i z okolicy zapisanych.

Bractwa te przyozdobiły kościół tutejszypusty dawniej, wydawszy na ten cel około 5000 złr. w. a. w trzech latach. Nadto z radością donosimy że w r. 1892 w wigilią Najświętszej Panny Wniebowziętej, tj. 14 sierpnia raczył nam najłaskawiej JEm. Kardynał Książę Biskup krakowski Albin Dunajewski nasz kościółek tercyarski pokonsekrować. Również tego roku 1892 odprawiły się tu pod przewodnictwem Najczcigodniejszych OO. Misyonarzy od 2 listopada do 11 listopada rekollekcye ludowe, za co niech będzie Bogu i Jego Matce Najśw. cześć i chwała na wieki. Następujący członkowie tercyarstwa opuścili w powyższym czasie ten padoł płaczu i nędzy: Wojciech Jóś wdowiec z Waxmunda, Regina Nowobielska z Waxmunda lat 43, Barbara Waxmundzka mężatka lat 73 z Waxmunda, Anna Nowak z Gronkowa zamężna, Agnieszka Wilczek wdowa z Gronkowa, Maryanna Kokalik wdowa z Ostrowska, Anna Kopeć wdowa z Gronkowa, Anna Żegleń mężatka z Gronkowa, Katarzyna Kopeć mężatka z Gronkowa.

Ze Sowiń z parafii Ponieckiej donoszą: W dniu 24 września 1892 r. rozstała zię z tym światem siostra III Zak.: Wiktorya Eufrozyna Podborowska ze Sowiń, odprowadzaliśmy ją do grobu na wieczny spoczynek z prawdziwym żalem, bo była prawdziwie pobożną tercyarką i dobrą matką kilkorga drobnych dziatek; do kościoła miała przeszło godzinę drogi, a w każdą niedzielę i w niektóre dni robo-

cze znalazła tyle czasu i sposobności, że dążyła na Mszą św. Prowadził ją P. Bóg drogą krzyża i doświadczeń. Długie lata była bardzo słabego zdrowia, oprócz tego prawie rok był chory jej mąż, że nie mógł z łóżka powstać; ostatnie jej doświadczenie było, że prawie cały dom był dotknięty tyfusem i ona tej chorobie uległa. Była już nadzieja wyzdrowienia, zapadła znów na zapalenie płuc, a będąc tak słabowitą i chorobą wycieńczoną, opuściła ten padół płaczu i przeniosła się do wieczności. Mili czytelnicy „Dzwonka“ westchnijcie też za jej duszę do Boga i zmówcie za nią pacierz.

Z Wrześni. Z wielką radością donoszę, że tercyarstwo u nas się wzmaga od czasu kiedy nasz X. Proboszcz Łabędzki objąwszy w końcu lutego b. r. rządy nad tutejszą parafią, został zarazem naszym Dyrektorem. W dzień św. Franciszka Serafickiego przyjął X. Dyrektor cztery osoby do nowicyatu, a 5 składało professyą. W tymże dniu zakon nasz wysłuchał mszy św. odprawionej przez naszego X. Dyrektora na intencyę naszą.

Z Sokala. Na ostatniem zgromadzeniu tercyarzy odbytem w pierwszą niedzielę Stycznia przyjął O. Ferdynand Moralski Dyrektor III Zakonu następujące osoby do tercyarstwa: Maryę Feliksę Benet, Agatę Franciszkę Rudzińską, Józefę Julię Nawłokę, Profesyą zaś złożyły w ten dzień: Paulina Alojza Wesołowska, Elżbieta Franciszka Bobrecka.

NEKROLOGIA.

W Sokalu dnia 17 stycznia 1893 r. zakończyła żywot bogobojna i świątobliwa tercyarka Marya Klara Marusiak. Na pogrzeb zgromadzili się dość licznie Bracia i Siostry III Zak. aby oddać ostatnią

usługę swej siostrze. Obecnym był także na pogrzebie i O. Dyrektor. Zmarłą tę siostrę polecamy pobożnym modłom całego Zgromadzenia św. O. Franciszka.

W Kieferstädtel (Miasteczku) zmarła Agnieszka Fait 12 grudnia 1892 r. a Franciszka Rakoć d. 14 stycznia 1893 r.

We Walcach d. 5 lutego 1892 zmarła Franciszka Robra a 13 czerwca Marya Mleczko.

SKŁADKI NA ŚWIĘTOPIETRZE.

Kraków. Od małżonków pp. Szerszeniewiczów 2 złr.

Tarnopol. Tercyarze 1 złr.

Niniejszem poświadczam, że „Dzwonek“ na miesiąc marzec nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie 14 lutego 1893.

X. Filip Gołaszewski
cenzor.

L. 659.

IMPRIMATUR.

Cracoviae die 14 Februarii 1893.

Absente Eminentissimo Dno Loci Ordinario *F. Gawroński.*

(L. S.) *F. Gawroński.*

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. Jana Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc marzec.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o... tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **Ś.** *S. Albina, Bł. Mateji z Nazarei, Dziew. II zak. 1484.* O gorącą miłość ku P. Bogu.
2. **C.** *S. Heleny, bł. Eustochyi Dziew. II zak. 1484.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **P.** *S. Kunegundy, bł. Agnieszki z Pragi III zak. 1280.* O skupienie duszy.
4. **S.** *S. Nikodema.* O opiekę P. Jezusa nad Zak. św. Franciszka.
5. **N. 3. Głucha.** *S. Fryderyka, S. Jana Józefa od krzyża, wyzn. 1734.* O rozszerzenie III Zak.
6. **P.** *S. Kolety z Korbi Dziew. II zak. 1437* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **W.** *S. Tomasza z Akwinu.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **Ś.** *S. Jana Bożego.* O wytrwałość w dobrem.
9. **C.** *S. Franciszki Rzymianki, wdowy III zak. 1440.* O nawrócenie błądzących.
10. **P.** *SS. 40 Męczenników, bł. Krystyny Orynga, Dziew.* O światło w wątpliwościach.
11. **S.** *S. Konstantego i S. Katarzyny z Bolon. Dziew. II Zak. 1440.* O spokój duszom zmarłych.
12. **N. 4. Środop** *S. Grzegorza.* O szczerą pokutę i skruchę.
13. **P.** *S. Krystyny, bł. Rogera z Toli kapł. wyzn. III Zak. 1235.* O zdrowie.

14. **W.** *S. Zacharyasza, Przeniesienie św. Bonawentury 1434.* O różne doczesne dary.
15. **S.** *S. Izabelli i Leoncyusza.* O ducha pokory św.
16. **C.** *S. Cyryaka, bł. Piotra ze Sienny wyzn. III Zak. 1226.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **P.** *S. Gertrudy Panny.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **S.** *S. Aleksandra, bł. Salwatora z Horty laika I zak. 1567.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **N. 5. Biała.** *S. Józefa Oblub.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **P.** *7 Bol. N. M. P., S. Eufemii, bł. Jana z Parmy, kapłana wyzn. I. zak. 1280.* O nawrócenie pijaków.
21. **W.** *S. Benedykta.* O spokój duszy.
22. **S.** *S. Katarzyny, bł. Benwenuta z Ankony, Bisk. wyzn. I zak. 1276.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **C.** *S. Wiktora.* O wytrwałość we wierze.
24. **P.** *S. Gabryela arch. bł. Bentivolia z Ankony, Bisk. Wyzn. I zak. 1576.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **S. Zwiastowanie N. Maryi Panny.** *Bł. Jeremiasza Lamberthengi kapł. III Zak. reg. 1513.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **N. 6. Kwietnia.** *S. Teodora, bł. Marka z Bolonii wyzn. I zak. 1232.* O dobrą spowiedź.
27. **P.** *S. Jana pust., bł. Peregryna de Fallerone laika I zak. 1240.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **W.** *S. Sykstusa Papieża, bł. Marka de Monte Gallo kapł. wyzn. I zak. 1240.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **Ś.** *B. Pauliny Gambara Kosta wdowy III zak. 1505.* O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **Wielki Czwartek.** *Bł. Amadeusza księcia Sabaudyi III zak. 1472.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.
31. **Wielki Piątek.** *S. Balbiny.* O zbawienie duszy.

Odpowiedzialny redaktor: O. Czesław Bogdalski.

Prośba do Rodaków.

Matka kościołów św. Franciszka w Polsce, Litwie i Rusi — świątynia Franciszkańska w Krakowie — budowa Piastów z pierwszej połowy XIII wieku, wielolicznemi nieszczęściami w biegu wieków nawiedzona, przedstawia nader smutny widok i wygląda od wielu lat ratunku. Co oszczędził w tej starożytnej budowie niszczący ząb czasu, to pożarł rozszalały żywioł ognia, który po raz ostatni nawiedził ją podczas pożaru Krakowa w r. 1850 i spustoszył do szczętu. Kościół Franciszkański w czasie tej klęski tak zewnątz i wewnątrz wygorzał, iż — przytaczając słowa naocznego świadka, Wincentego Pola — „nawet marmurowe balustrady i stopnie ołtarzy wypaliły się na popiół i wapno. Przerażającym był widok tej świątyni po pożarze. Sklepienia kościelne runąwszy, przebiły nawet sklepie-

nia grobów pod posadzką, a we wygorzałe wnętrze ruiny zaglądało niebo. Odwagi było trzeba i wielkiej wiary, aby stojąc na pogorzelisku przypuścić, że ten kościół może się jeszcze dźwignąć z gruzów — i mamy to przekonanie: gdyby to nie był dom Boży, pewnoby takiej ruiny nie tknęła się ręka ludzka. Rzeczywiście też radzono powszechnie OO. Franciszkanom, aby tę pustkę opuścili...“ Lecz zakonnicy uczynić tego nie mogli. Usiłowaniom ich, popartym przez obywatelstwo i lud polski, powiodło się nakryć świątynię dachem i zaciągnąć nowe sklepienia; zrestaurować popękane mury, połatać marmurową posadzkę — a praca ta dotąd nie ustaje. Wiele też zrobiło się już, lecz wiele zostaje jeszcze do zrobienia. Potrzeba wielkiego jeszcze nakładu, aby świątynia ta przybrała postać godną swego religijnego i historycznego znaczenia. Olbrzymie dachy wymagają nowego pokrycia, wysokie facyaty kosztownej restauracyi, we wnątrz zaś wszystko wymaga naprawy i odnowienia. Wielki kamienny ołtarz potrzebuje wykończenia, albowiem tymczasowa gipsowa ornamentyka boków jego zaczyna się rozpadać. W miejsce pogorzałych stal „arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej, jakiemu równego w Polsce nie było“, rozpoczęto nowe, godne pierwotnych, których dokończenie wymaga i artystycznej ręki i zna-

cznego funduszu. Restauracya marmurowej, lecz na drobne kawałki skruszonej posadzki, czeka na znaczny nakład, a ogromne ściany kościoła, surowo dotychczas potynkowane, bodaj na skromne pomalowanie. Nie wspominamy już o innych potrzebach, o ołtarzach bocznych, o nowem przerobieniu wielkich okien kościelnych, które z powodu rozchwiania się opraw ołowianych zasłaniać się muszą na zimę płótnem, dla powstrzymania zbytnich przeciągów, o licznych jeszcze pomnikach leżących w składach, bo te przedmioty powoli w miarę możności uskuteczniać się mogą i na dawne swe miejsca powracać. Wyżej jednak wymienione potrzeby wymagają spiesznej restauracyi. Tymczasem im dalej wstecz cofa się chwila katastrofy strasznego pożaru, tem więcej zaciera się pamięć o niej, obniża się na świątynię ofiarność, która obecnie zupełnie ustała.

W tym stanie rzeczy konwent krakowski Franciszkanów, który aż do r. 1863 do prowincyi polskiej należał, a po kasacie klasztorów przez rząd rosyjski wszystkie prawie fundusze utracił — ośmiela się zanieść pokorną prośbę do Rodaków o pomoc dla dokonania trudnego, bo kosztownego dzieła restauracyi starożytnego pomnika narodowego. Kościół bowiem Franciszkański

w Krakowie, jako świadek i scena niejednego dziejowego wypadku, posiada mnóstwo pamiątek drogocennych dla narodu. Tu jest grób jednego z królów, Bolesława Wstydliwego, fundatora świątyni, małżonka bł. Kunegundy; tu święte szczątki jego rodzonej siostry bł. Salomei spoczywają na ołtarzu; tu na wspaniałych niegdyś krużgankach znajdują się liczne portrety znakomitych Biskupów krakowskich, o których kolekcyi wyraża się jeden z archeologów, „że podobnej galeryi historycznych pomników, wypada szukać aż we Włoszech znowu". Tu stare, przeszło półsiodmawiekowe mury wzbudzają żywy interes miłośników starożytności i architektów, którzy tutaj w wielu względach ciekawość swoją zaspakajają i klucz do zagadnień sztuki średniowiecznej w Polsce odnajdują. Tu obszerne podziemia kościoła kryją ciała wielu świątobliwych zakonników i męczenników za wiarę, szanowne szczątki wielu zasłużonych w ojczyźnie mężów — a liczne pomniki czcigodnych Polaków i Polek wyglądają smutnie z pośród zniszczonych murów wspaniałej świątyni. Trudno wyliczać w tej krótkiej prośbie imiona wszystkich, którzy tu od wieków spoczywają, albo swoje pomniki posiadają, lecz pamięć Świętych — a obok nich wielu dzielnych rycerzy i uczonych jak Kochanowski, Wesselini, Petrycy,

Kremer, Pol, Józefczyk i innych niemało zasłużonych w Ojczyźnie rodzin, jak Białobrzeskich, Brandysów, Branickich, Czarneckich, Denhofów, Kozłowskich, Krasińskich, Lipskich, Łepkowskich, Maciejowskich, Małachowskich, Młodziejowskich, Morsztynów, Moszyńskich, Palecznych, Popielów, Potockich, Różyckich, Szaniawskich, Sołtyków, Trzebickich, Tylickich, Tomickich, Radziwiłłów, Wielopolskich, Wybranowskich, Załuskich, Zborowskich, Zebrzydowskich — jest bezwątpienia drogą polskiemu sercu. Dlatego zaś tylko wymieniamy niektóre imiona zacnych ludzi i znamienitych rodzin, które swą pamięć wieczną, lub dzieła z tym kościołem związały, aby zwrócić uwagę rodaków na ten wymowny skarbiec narodowych pamiątek, który dziś staje przed nimi z prośbą o pomoc. Nie wyciągamy dłoni naszej w interesie gmachu klasztornego (którego restauracya całkowita przechodzi także możność ubogiego konwentu), lecz wyciągamy je z prośbą o łaskawe ofiary na restauracyę i ozdobę kościoła, który przez pobożnych Piastów zbudowany, wysyłał od ołtarzy swoich za Jagiełły i Jadwigi swych synów na budowanie katolickiej Ojczyzny, a przez prace misyjne przyczynił się do połączenia Litwy i Rusi z Polską, silniejszemi — niż miecz i krew — węzłami wiary Chrystusowej.

Nasamprzód tedy odzywamy się z prośbą do Obywateli miasta Krakowa, którego największą chwałą i ozdobą są jego starożytne świątynie; następnie podnosimy głos nasz proszący do zamożniejszych stanów wszystkich — jeśli się przedrzeć zdoła — dzielnic Ojczyzny, którym utrzymanie starych pomników leży na sercu; do czcigodnego Duchowieństwa, które zawsze chętnie wspiera potrzeby domów Bożych; nareszcie zanosimy prośbę do wszystkich synów i córek trzech Zakonów świętego Ojca Franciszka, dla których świątynia ta powinna być drogą jako pierworodna córa świętego Patryarchy na ziemi naszej, jako wspólna matka i kolebka serafickiego w Polsce imienia.

Ufamy, że wyciągamy ręce nasze nie nadarmo — że znajdą się liczne serca, które tej dłoni proszącej nie odtrącą. Nie chcemy urządzać kwesty osobistej od domu do domu, gdyż wiemy jak wiele ona sama pochłania ofiar, jak wiele ona sama kosztuje a dla ofiarodawców jest często przykrą — lecz w przekonaniu, że każdy da, co dać chce i może, wysyłamy w Imię Boże to słowo: W smutną wiekową rocznicę ruiny Ojczyzny, podnieście, zacni Rodacy tę smutną ruinę starożytnej świątyni z upadku! — Bóg zapłaci!...

Łaskawe datki przyjmuje z wdzięcznością klasztor OO. Franciszkanów w Krakowie.

Kraków, w Lutym 1893 r.

X, Samuel Rajss,
Gwardyan Franciszkanów.

W KRAKOWIE
W DRUKARNI WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
pod zarządem Jana Gadowskiego.
Nakładem Redakcyi „Dzwonka“.
1893.